



Rozmyślania Noworoczne

Psaln 4:6

Naszym noworocznym życzeniem i pozdrowieniem jest:

„Niech Wam Błogosławi Bóg”...

To stosuje się przede wszystkim do najbliższych i najdroższych w związku chrześcijańsko-bratniej społeczności i w teraźniejszej Prawdzie. Następnie odnosi się to do wszystkich, którzy ufają w drogocenną krew Chrystusową, w której jedynie jest przebaczenie i pojednanie z Bogiem, tudzież podstawa chrześcijańskiego braterstwa narodów. Dalej stosuje się to do świata wciąż jeszcze ciemnego i głuchego na wielkie zbawienie Boże, lecz mającego jeszcze obietnicę Nowego Przymierza w słusznym czasie. W końcu stosuje się to także do tych, „co sprzeciwiają się nam i mówią wszystko zło przeciwko nam, kłamiąc dla Chrystusa”... Z powodu, że może nas źle rozumieją, gdy zgodnie z duchem i Planem Bożym, zgodnie z Jego nakreślonymi Prawami staramy się zużywać nasze talenty i głosić Prawdę w miłości. Wszystkim życzymy błogosławieństwa Bożego, które gdy jest we właściwym duchu przyjęte, uczyni każdego prawdziwie bogatym i nie dodaje smutku. Jeżeli za naszych nieprzyjaciół i za świat modlimy się o otwarcie ich oczu wyrozumienia, to z pewnością, że wraz z Apostołem możemy tak samo modlić się za naszych braci, a także za nas samych o otwarcie naszych, jak i ich, oczu wyrozumienia, abyśmy nie błędzili w życiu (Efezj. 3:14-19).

W minionym roku spełniliśmy swoje zadania wydawnicze tak dobrze, jak tylko stać nas było na to, lecz pomimo najszczerzej intencji niewątpliwie zdajemy sobie sprawę, że nie wszystkich zadowoliliśmy, że może nie wszystko, co umieściliśmy, wytrzymałoby krytykę tak pod względem ścisłości wyrażanych myśli, jak i może poglądów. To są nasze pierwsze kroki wydawnicze i dlatego przepraszamy wszystkich czytelników za te niedokładności, a naszych surowych krytyków prosimy o wyrozumiałość.

Trudności napotykamy dziś na każdym kroku, bo gdzież ich nie ma; tym bardziej, że są to „dni Syna Człowieczego”, gdzie Kościół Chrystusowy zadokumentuje ostatecznie swoją wierność Panu i Jego Prawdzie.

A świat cały?... Możemy zapytać, dokąd podąża? Odkrycia dotyczące budowy atomu i wszechświata są wielkie, lecz znane są tylko tak nieznacznej garstce ludzi „w tajemniczonych”, że na ogół wywierają bardzo nieznaczny wpływ.

Wierzyć się nie chce, że na świecie umierają jeszcze tysiące ludzi z głodu, że jak podaje statystyka UNESCO

prawie połowa ludzkości to analfabeci. Powiedział jeden z publicystów: „Smutne jest stwierdzenie, że największe osiągnięcie myśli ludzkiej – sputnik – lata dookoła kuli ziemskiej, zamieszkałej prawie w połowie przez analfabetów. Nic dziwnego, że nie chce mu się wraçać”. Nauka dowiodła, że nie jesteśmy panami stworzenia, lecz bardzo często smaczną pożywką dla świata bakterii, dla których nie tworzy się broni „masowej zagłady”...!

Astronomia uczy nas, że jesteśmy skromnymi istotami, żyjącymi na tak śmiesznie małym pyłku wszechświata (Izaj. 40:15), że przyroda może nas zetrzeć w mgnieniu oka ze swego rejestru bez żalu, bez straty. Gdy człowiek inteligentny uświadomi sobie swą mizerną rolę we wszechświecie, może szybciej nastąpi w nim ewolucja duchowa. Ponieważ pod względem duchowym człowiek, który posiada najtęższy mózg ze wszystkich istot zamieszkujących ziemię, nie zrobił wielkiego postępu, nie potrzebujemy się nad tym rozwodzić. Wojna i zdziczenie powojenne jest najlepszym tego dowodem.

Dzisiaj, gdy nauka stanęła tak wysoko, gdy do wykarmienia nawet większych mas ludzkich niż dotychczas, mamy wszystkiego pod dostatkiem, gdy maszyny mogą stworzyć wszystko, czego potrzeba dla wygodnego i pięknego bytowania na ziemi – stwierdzamy, że nic nam z nauki i wiedzy, jeżeli człowiek szary z dóbr jej korzystać nie może.

Dobrobyt i szczęście ludzkości nie leży w sztuce współdziałania i wzajemnej bezinteresownej pomocy. Wstyd przyznać, że mając tak wielkie dziś zdobycze wiedzy na wszystkich polach, przeżywamy wstrząsy ekonomiczne i polityczne, żyjemy w nienawiści narodowej czy partyjnej, żyjemy tak, jakby wśród nas nie było ani jednego człowieka z rozsądkiem, umiającego pokierować losami świata.

Nauki przyrodnicze wraz z jej pochodnymi – techniką i sztuką przemysłową, są gotowe do rozkazów. Potrzebny jest wielki duch, filozof, znawca psychiki ludzkiej, sprawiedliwy sędzia, rozumny organizator i lekarz, by życie potoczyło się nowymi torami, wiodąc cały świat do radości i szczęścia!

Tą wielką Istotą jest Chrystus Pan! On objął w posiadanie swoje Królestwo, dla którego przelał swą krew niewinną i wykazał, że jest „godzien, aby objąć to dziedzictwo” (Obj. 11:17-19) i doprowadzić świat i ludzkość do chwały synów Bożych (1 Kor. 15:24-26) ...!



Latający głód

Działo się to w maju zeszłego roku. Radzieckie oddziały wojsk pogranicza pierwsze spostrzegły wroga. Pełzając przez wąwozy i zbocza gór, przechodząc wprawdzie rzeki, w końcu drogą powietrzną przeciwnik przerzucił się błyskawicznie na terytorium radzieckie i zajął w krótkim czasie obszar 85 tys. ha. Nie udało się go zatrzymać. Wszystkie środki, którymi dysponowano, zawiodły. Trzeba było wezwać posiłki.

Na okupowane przez wroga tereny odleciały natychmiast specjalne oddziały, dysponujące chemicznymi środkami walki. Nieprzyjaciela wprawdzie zatrzymano, ale zdołał się on umocnić. Decydującą bitwę można było stoczyć dopiero po roku na wiosnę.

Szarańcza to najgorszy i najniebezpieczniejszy wróg wszelkiej roślinności. Niestychanie żarłoczna, zjada w ciągu dnia dwa do trzech razy więcej niż sama waży. Odmian jej jest aż pięćset. Najgroźniejsze – marokańska i azjatycka – zapędzają się czasem na południowe tereny ZSRR.

Szarańcza to głód. Po jej przejściu całe ogromne połacie kraju zostają bez chleba. Szarańcza marokańska wzbija się w gęste kłębowisko i nierzadko odbywa wielkie marsze, a częściowo przeloty na ogromnych odległościach.

W ciągu dwóch miesięcy życia każda samiczka składa

przeciętnie około 160 jaj. Nie zwalczana, mnoży się więc w ciągu roku niesłychanie. Ponieważ wieloletnia historia walki ze strasznym szkodnikiem wykazała, że wytepić jej się nie da tylko na terenie jednego kraju, Związek Radziecki zawarł z południowymi krajami specjalną konwencję o współpracy w tej dziedzinie.

Obraz nalotu „latającego głodu” – jak nazywa się szarańczę na Wschodzie – jest straszny. Nie znająca zmęczenia, ciężka bura masa owadów posuwa się wciąż dalej i dalej. Po sobie pozostawia gołą, jakby wypaloną ziemię. Walka szła na śmierć i życie. Dniem i nocą punkty obserwacyjne podawały do sztabu ekspedycji dane o kierunku ruchu szarańczy i jej gęstości dochodzącej do 10 tys. sztuk na m kw. Dniem i nocą kolumny ciężarowe dowoziły zapasy środków chemicznych. Rozpylały je samoloty, a tam gdzie nie mogła dotrzeć nowoczesna technika, rozsypywano je ręcznie. Trucizna – heksachloran – działała zabójczo: początkowo owady miały się konwulsyjnie, potem ruchy jej stawały się coraz wolniejsze, aż zamierały zupełnie. Góry i doliny pokryły się grubą warstwą martwej szarańczy. Wysychała ona szybko w gorącym słońcu, chrzęściła pod nogami. Wiatr zgarniał ją w wielkie hałdy, które później rozsypywały się w proch.

(Wyjątek z Gazety Krakowskiej r. 1959)

Redakcja

R-

„Straż”